

Przedwzmacniacz liniowy
Reimyo CAT-777 MkII

Cena: 68 000 zł

Dystrybucja: [Moje Audio](#)

Kontakt:

Powstańców Śląskich 118, 53-333 Wrocław

tel/fax: (71) 336 52 67

tel. kom.: 606 276 001, 790 425 142

e-mail: biuro@mojeaudio.pl

Strona producenta: [Combak Corporation](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

Powstała w roku 1970 firma Combak Corporation to „dom” dla kilku marek: Reimyo, Harmonix, Bravo! oraz Enacom. Za nimi wszystkimi stoi jeden człowiek – pan Kazuo Kiuchi. Posiadający czwarty dan w kendo, jeden z najbardziej cenionych mistrzów tej sztuki walki, oprócz swojej żony kocha równie mocno jeszcze jedno – muzykę. I chyba to było powodem jego zainteresowania się urządzeniami audio. Ale od razu z najwyższej półki. Poszczególne komponenty projektowane są dla niego przez specjalistów w danej dziedzinie, jednak to właśnie do niego należy ostateczne słowo w każdej sprawie, to on „ustawia” ostateczny dźwięk. Żeby nie łączyć pod jednym „dachem” różnych komponentów, bo to chyba niezbyt dobrze widziane przez audiofilów (dobrze to, czy źle – trudno powiedzieć), podzielił je między różne marki. I tak, elektronika, a więc transport CD, przetwornik D/A, przedwzmacniacz, końcówka mocy oraz filtr sieciowy noszą logo Reimyo, kable głośnikowe, sieciowe, cyfrowe, interkonekty, a także szeroka gama akcesoriów „tuningujących” brzmienie urządzeń lub pomieszczenia, takich jak stopy, stożki, półki itp. to Harmonix, kolumny głośnikowe to Bravo!, zaś różnego rodzaju filtry to Enacom.

Jak zapewne państwo wiedzą, dwa lata temu testowałem cały system pana Kiuchi ([TUTAJ](#)), powstała nawet drukowana jego wersja (druk unikatowy), rozdawana w czasie wystawy [Audio Show 2008](#). I były to niemal wszystkie urządzenia, jakie firma miała w katalogu. To było naprawdę coś, ustawiło to w dużej mierze mój sposób postrzegania muzyki i tego, co jest możliwe, a co nie. Zmiany w ofercie tak niewielkich firm nie zachodzą zbyt często. Nie to, żeby konstruktorzy nie dłubali przy czymś – wprost przeciwnie: jeśli państwo znajcie kogoś takiego, to wiecie, że spokojnie nie wysiedzi i jeśli by mógł, to wypuszczałby kolejny produkt co miesiąc. Reimyo to nie jest jednak firma „garażowa” w tym sensie, że jej urządzenia są znakomite wykonane, produkowane w ilości większej niż ilość palców u rąk, stąd każda zmiana pociąga za sobą duże inwestycje, konieczne przy przestawieniu produkcji. Ale to dobrze, to bardzo dobrze – do klientów trafiają bowiem produkty przemyślane, dopracowane, z poprawkami, które naprawdę działają, a nie są po prostu chwilowym „olśnieniem”, które najczęściej różnie szybko robi się bez sensu, jak szybko powstało. Dostajemy po prostu akumulację wyselekcjonowanych zmian.

Chociaż... Jak powtórzę to w teście, kiedy usłyszałem o nowej wersji przedwzmacniacza CAT-777, z dodanym przyrostkiem MkII, trudno mi było uwierzyć, że stoi za nią coś więcej niż zwykła chęć odświeżenia oferty. Tak, na zewnątrz coś tam się zmieniło, ale bez przesady – zlikwidowano regulację napięcia wejściowego, a także przeniesiono wyłącznik sieciowy na dolną ściankę. I tyle. Kiedy popatrzyłem do specyfikacji, też nie znalazłem żadnej różnicy, poza nieco niższym

poziomem szumów – to chyba pochodna skrócenia ścieżki sygnałowej. To wciąż bowiem całkowicie lampowe, oparte (nominalnie, tak „stoi” w instrukcji) o dwie, podwójne triody ECC82 na kanał urządzenie, zasilane z lampowych prostowników pełnookresowych, w układzie dual-mono. Tak – teraz zamiast pracującej w buforze 12AB7A mamy ECC82, zaś zamiast 12AU7 – ECC802. Przedtem były to jednak lampy typu NOS, teraz są nowe i pochodzą z [JJ Electronic](#), co nie dla wszystkich będzie krokiem w dobrą stronę. Wymieniono także dławiki w zasilaczu oraz przekaźniki w selektorze wejść. Nowe są też transformatory – teraz to znakomite trafo R-core, najprawdopodobniej od Kitamura Kiden. I nie ma już dość kiepskich potencjometrów regulujących siłę głosu, a na ich miejscu mamy prawdziwą drabinkę rezystorową. No tak, to tak naprawdę sporo zmian... Ale na pierwszy rzut oka tego widać nie było.

ODSŁUCH

Płyty odsłuchiwane w tym teście:

- Bill Evans Trio, *Bill Evans Trio at Shelly's Manne-Hole*, Riverside/JVC, JVCXR-0036-2, XRCO.
- Danielsson/Dell/Landgren, *Salzau Music On The Water*, Act Music+Vision, ACT 9445-2, CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Ella Fitzgerald&Joe Pass, *Take Love Easy*, Pablo/JVC, JVCXR-0031-2, XRCO.
- Frank Sinatra, *The Voice*, Columbia/Speakers Corner, CL 743, Quiex SV-P, 180 g LP.
- Frédéric Chopin, *The Complete Nocturnes*, piano: Gergely Bogányi, Stockfish, SFR 357.4051.2, 2 x SACD/CD.
- Gerry Mulligan Quartet, *Dragonfly*, Telarc, CD-83377, CD.
- J. S. Bach, *The Works of Johann Sebastian Bach. IX. Research Period*, Archive Production, ARC 3162, LP.
- Jean-Michel Jarre, *Zoolook*, Disques Dreyfus/Polydor Canada, Jar 5, LP.
- Julie London, *Julie Is Her Name. Vol. 1*, Liberty/EMI Music Japan, TOCJ-90014, HQCD.
- Keith Jarrett, *The Köln Concert*, ECM/Universal Music Japan, UCCE-9011, gold-CD.
- Lars Danielsson & Leszek Możdżer, *Pasodoble*, ACT Music, ACT 9458-2, CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Martin L. Gore, *Counterfeit e.p.*, Mute/Sire Records Company, 25980-2, CD.
- Marty Paich, *I Get A Boot Out of You*, Warner Bros./Warner Music Japan, WPCR-13187, SHM-CD.
- Milt Jackson Quartet, *Statements*, Impulse!/Universal Music Japan, UCCI-9088, CD.
- Thom Yorke, *The Eraser*, XL Records/Warner Music Japan, WPCB-10001, CD.
- Tori Amos, *Abnormally Attracted To Sin*, Universal Republic Records, B0012906-01, 2 x 180 g LP; recenzja [TUTAJ](#).
- William Orbit, *My Oracle Lives Uptown*, [Guerilla Studios/Linn Records](#), AKH 351, 2 x 180 g LP; recenzja [TUTAJ](#).

Japońskie wersje płyt dostępne na stronie [CD Japan](#)

Generalizacje czasem dobrze wyglądają na końcu tekstu, a czasem na początku. Nie chodzi oczywiście o to, że mają dobrze wyglądać, bo dobrze się komponują, bo są częścią jakiejś większej figury retorycznej (choć to bardzo ważna rola, bo decydująca o jakości tekstu, to jednak podrzędna względem logicznego wywodu i tego, CO chce się powiedzieć). Chodzi po prostu o właściwe przekazanie swojego poglądu dotyczącego konkretnego urządzenia, odczuć z tym związanych itp. Rzecz w tym, żeby jak najlepiej oddać to, co się ma do powiedzenia. CAT-777 MkII wymaga podsumowania zaraz na początku: to naprawdę znakomity przedwzmacniacz, zaskakująco lepszy od – przecież też nie ułomka – CAT-777 (MkI). Rozmawiałem o tym z polskim dystrybutorem firmy, panem Krzyśkiem Owczarkiem i potwierdził to, co wcześniej wysłuchałem – do podobnych wniosków doszli jego znajomi, z którymi spotkał się w czasie wystawy High End 2010 w Monachium. Co jest w tym takiego zaskakującego? Ano to, że wersje MkII to zazwyczaj (choć nie

zawsze) kosmetyka, dopracowanie tego, co mamy na wyjściu. To szlifowanie diamentu, że tak powiem, a nie jego znajdowanie. W tym przypadku okazało się jednak, że owo szlifowanie doprowadziło do odkrycia kolejnej warstwy tego szlachetnego kamienia. Właśnie – warstwy, a nie czegoś innego, nie czegoś zupełnie nowego.

Generalny zamysł stojący za MkII jest dokładnie taki sam, jak za pierwszą wersją tego urządzenia: to koherentny, niezwykle spójny, na wszystkich poziomach, dźwięk, z lekkim akcentem położonym na średnicę. Nowa wersja jest jednak znacznie bardziej otwarta niż poprzednia, ma bardziej wyrównane pasmo i jest po prostu bardziej rozdzielcza. Różnice nie są wielkie, ale w hi-endzie robią naprawdę dużo. Nagle bowiem CAT-owi bliżej do mojego obecnego przedwzmacniacza, tj. [Ayona Polaris II](#) z zasilaczem AC-Regenerator niż do [C-2810 Accuphase'a](#), jak to było wcześniej. Nie ma nic złego w Accu, to fantastyczne urządzenie, ale dla mnie osobiście nieco zbyt „syropowate” i nie do końca otwarte (co zresztą podkreślałem w jego recenzji). Wolę dźwięk rozdzielczy, lepiej wnikający w głąb nagrania, nawet jeśli dzieje się to nieco kosztem innych elementów brzmienia. Przedwzmacniacz Reimyo daje coś pośredniego między Accu i Ayonem. Prezentuje bowiem znakomitą, ponadprzeciętną w skali absolutnej (bo mówimy tu o najlepszych przedwzmacniaczach na Ziemi – nie wszystkich, są też i inne, ale właśnie w takich rejonach się w tym tekście obracamy) spójność i dźwięczność. Znakomicie te dwa elementy słychać było z tak wymagającym instrumentem, jak wibrafon – zarówno na już nienowej płycie Milt Jackson Quartet *Statements*, jak i na wzorcowej pod tym względem *Salzau Music On The Water* trio Danielsson/Dell/Landgren. Szczególnie na tej ostatniej słychać było, jak dobrze konstruowane są przez japońskie urządzenie duże struktury, jak wszystko się ładnie wypełnia, jak to wszystko ze sobą współpracuje, jak w elastycznej sieci, gdzie każde oczko zależy od innych, ale też z innymi nadaje kształt całości.

To naprawdę ważne, ponieważ definiuje to, co w hi-endzie najlepsze, tj. umiejętność oddania „chwili”, momentu nagrania, z emocjami, z „kolorem”, z dynamiką itp. Ta ostatnia nie jest jeszcze tak dobra, jak z Ayona, ale i tak znacznie przewyższa to, co oferuje większość innych preampów. Nie jest przy tym słaba, to nie o to chodzi – po prostu pewna „jedność” i ciągłość tego brzmienia jest budowana na tym, że dźwięk jest raczej homogenizowany (ale nie ujednolicony) niż pokazywany w sposób dyskretny, gdzie każde wydarzenie jest osobnym bytem. Reimyo pokazuje wszystko w jednym „rzucie”, dając wrażenie przewagi pierwiastka emocjonalnego nad intelektualnym. Ani to dobre, ani złe, bo jest tylko jednym z możliwych rozwiązań, mieszczących się w granicach tego, co nazywamy „prawdą” – po prostu taki jest charakter tego urządzenia. Patrząc trochę z zewnątrz, np. od strony odtwarzaczy z regulowanym wyjściem, podłączanych do końcówki mocy, to wciąż jest brzmienie lokujące się po słodszej stronie neutralności. Nie jest tak gęste, jak w pierwszej wersji, ani jak we wspomnianym Accuphasie, ale też nie jest tak przejrzyste, jak – chociażby – w [Lebenie RS-28CX](#), z którego przez długi czas korzystałem.

Myślę jednak, że to naprawdę niezły kompromis pomiędzy ogólnie pojętą „muzykalnością”, czyli umiejętnością pokazania wydarzenia muzycznego jako czegoś ciągłego, niepodzielnego, a analitycznością, cechą określającą, jak dokładnie urządzenie wydobywa na wierzch charakter poszczególnego instrumentu, głosu itp. Tego japońskiego przedwzmacniacza po prostu dobrze się słucha. Jest bardziej angażujący niż np. Polaris II z podstawowym zasilaczem. A wiem, co mówię, bo tego typu zasilacz miałem przez pół roku, a na potrzeby tego testu pożyczyłem od dystrybutora. Pamiętam dobrze, że wcześniej, przy pierwszej wersji CAT-a, którą porównywałem właśnie z podstawową wersją przedwzmacniacza Ayona, miałem dokładnie odwrotne zdanie na ich temat – Reimyo wydał mi się słodszy, nieco bardziej zamknięty i nie tak rozdzielczy, jak pre odniesienia. Teraz słyszę coś podobnego, tyle, że role się odwróciły – to CAT jest dokładniejszy, to CAT ma lepiej rozciągnięte pasmo przenoszenia, to CAT jest po prostu lepszy. Może nie dużo, ale jednak z nim w systemie miałem wrażenie mocniejszej „obecności” muzyków, Ella Fitzgerald z cudownych akompaniamentem Joego Passa (płyta *Take Love Easy*) miała większy wolumen i było mniej „czegoś” między mną i wydarzeniami na scenie, co w audio zawsze występuje, to ostatecznie tylko

reprodukcja, co jednak może być dobrze maskowane przez inne cechy dźwięku.

A w przypadku CAT-a jest to znakomita, naprawdę znakomita spójność. Jak mówiłem, manifestuje się ona na kilku poziomach, bo nie chodzi tylko o ciągłość barwy. Największe wrażenie zrobiła na mnie bowiem rzecz na pierwszy rzut oka mniej ważna, która jednak leży u samych podstaw dobrego przekazu – spójność fazowa. Pewnie nie raz słyszeli państwo kolumny głośnikowe, w których nie do końca udało się zintegrować poszczególne głośniki, albo takie, które były źle ustawione i przez to dźwięk był „rozstrzelony” między nimi, a nie „rozciągnięty”. Chodzi mi o to, że żeby odtworzone nagranie było wiarygodne, musi działać jak jeden organizm, każdy element musi wskoczyć na swoje miejsce. A wszystko to jest fundowane właśnie na dobrych relacjach fazowych. Reimyo pokazuje coś więcej niż tylko elementy w przestrzeni – pokazuje także, jak te elementy na siebie oddziałują. Dla przykładu – grając, starą przecież, i nie „audiofilską” płytę z coverami, płytę *Counterfeit e.p.* Martina L. Gore’a (mam wersję amerykańską, ale nie wiem, jak się ma jej dźwięk do oryginalnej, angielskiej) miałem wrażenie, że wraz z wchodzeniem poszczególnych syntezatorów wszystko się przearanżowuje, w jakiś sposób rozciąga i angażuje w ten nowy dźwięk. Przestrzeń między głośnikami była wciąż żywa, adaptowała się, ale nie przez pokazywanie instrumentu – to znaczy nie tylko przez to – ale przez to, że słychać było to jako zmianę jakości, jako coś więcej niż tylko kolejny instrument. W ten skomplikowany sposób, ale innego nie znam, chcę powiedzieć, że Reimyo znakomicie pokazywało artystyczną stronę nagrania, nie tylko nagranie jako takie, tj. zbiór dźwięków, ale jako przekaz, jako komunikat przesłany do słuchacza przez muzyków, a pośrednio przez kompozytora. To naprawdę COŚ. Dlatego, powtórzę, tak dobrze się tego przedwzmacniacza słuchało.

To oczywiście nie jest jeszcze ósmy cud świata – pomimo że bardziej otwarty, bardziej rozdzielczy, z lepszym balansem barwy, wciąż CAT-777 MkII manifestuje swoją obecność w systemie w konkretny sposób. To wciąż jest nieco słodkawy dźwięk. Znam go i z urządzeń Accuphase’a, i z Kondo, a także z płyt XRCD oraz K2(HD). Nie ma wątpliwości, że panu Kiuchi, konstruktorowi, chodziło o uzyskanie maksymalnej spójności. Udało się to całkowicie, z tym, że urządzenie nie różnicuje tak dobrze nagrań, jak chociażby Polaris II z AC-Regeneratorem. Mój preamp lepiej chowa się za swoim dźwiękiem, zaś Reimyo bardziej się w ten dźwięk angażuje. Leciutko w japońskim przedwzmacniaczu jest dopalony średni bas, przez co wszystko jest gęściej wypełnione, jest ładniejsze, co szczególnie dobrze działa na źródła cyfrowe, niezależnie od tego, jak wysoko je cenimy. Sygnał z gramofonu był z CAT-em trochę „dopalony”, jego analogowość była bardziej analogowa niż z innymi przedwzmacniaczami, tj. fizycznie czuło się namacalność kontrbasu z płyty *Pasodoble*, fortepianu z *Nokturnami* Chopina w wykonaniu Gergely’ego Bogányiego itp. To jednak nie było wykonanie bliższe prawdy, tj. z rozdzielczością związaną z tym, że instrumenty te miały mniej ograniczeń narzuconych przez technikę nagraniową – po prostu były nieco podrasowane. O tym, że tak jest można się było przekonać słuchając bezkompromisowego, ultrapurystycznego nagrania trio Danielsson/Dell/Langren, gdzie nie trzeba niczego pokręcać, a tylko oddać w maksymalnie wierny sposób. Tam puzon Landgrena nie był już tak „tu i teraz”, jak gdzie indziej. Myślę, że chodzi po prostu o to, że rozdzielczość – choć naprawdę znakomita – nie jest jeszcze ultymatywna. A wiąże się z tym także to, że scena w głąb ni jest tak rozbudowana, jak w połączeniu bez preampu, a więc teoretycznie w układzie, gdzie wejście i wyjście CAT-a byłoby spięte „na krótko”. Nie było to dla mnie jakimś specjalnym problemem, bo to, co się działo bliżej było – już to mówiłem – niebywale koherentne i żywe, pulsujące etc., ale jednak efekt ten występował na każdej płycie.

BUDOWA

CAT-777 MkII to duże, ciężkie urządzenie. Zamknięte zostało w solidnej, wykonanej z aluminium, obudowie, bez żadnych szczelin wentylacyjnych itp. To dobrze – wprawdzie dobra wentylacja wydłuża żywotność lamp, to jednak kurz na nich, a także na innych elementach nie jest dobry – a dokładnie z tym mam do czynienia w moim Polarisie II. Front urządzenia podzielony jest optycznie

na dwie płaszczyzny, z płaskim elementem przykręconym do płyty przedniej. Na tym ostatnim umieszczono małe guziczki przełącznika wejść – mamy do dyspozycji pięć wejść liniowych (jedno oznaczone jest „Phono”, ale to klasyczne wejście) – oraz małe, zielone diody. Z lewej strony mamy diodę wskazującą włączenie urządzenia do sieci (wyłącznik jest pod spodem, przy przedniej krawędzi) – po włączeniu, dioda przez 40 s świeci na czerwono, informując o rozgrzewaniu się lamp, potem zmieniając kolor na zielony. Cyklem rozgrzewania steruje mały układ, zasilany z osobnego układu stabilizującego. Po prawej stronie mamy gałkę siły głosu, dużą gałkę, ze skokowym cyklem zmiany głośności (tzw. „grzechotką”). Przedwzmacniacz nie ma zdalnego sterowania. Z tyłu widać piękne, podobne do WBT gniazda RCA, o których w instrukcji czytamy jednak, że robione są na zamówienie Combak Corporation. Wejść jest pięć, a wyjścia trzy – wszystkie równoległe. Nie ma wyjścia do nagrywania, więc podłączenie wzmacniacza słuchawkowego nie wchodzi w grę. CAT-777 MkII posadowiony jest na specjalnych, antyrezonansowych stopach, produkowanych zresztą przez Combak pod marką Harmonix.

Środek jest naprawdę ładny. Podzielony został na trzy komory metalowymi ekranami. Pośrodku mamy największą część, z zasilaczem. Ten jest dual-mono, z osobnymi liniami zasilającymi dla każdego elementu, także dla przekładników załączających wejścia (+5 V). Podstawą są tutaj ładne transformatory typu R-core, współpracujące z jeszcze ładniejszymi dławikami, wyglądającymi, jak konstrukcje typu „podwójne C”. Wszystko wyprodukowano w Japonii. Prostowaniem napięcia zajmują się prostowniki lampowe 6X4WA, Philips ECG, przygotowane dla amerykańskiego wojska. Filtrację powierzono kondensatorom Nippon Chemicon, z równoległymi kondensatorami polipropylenowymi. Napięcie żarzenia jest prostowane i stabilizowane, osobno dla każdego kanału. Przy gnieździe IEC, z filtrem typu Pi, widać filtr firmy Enacom, także należącej do Combaka – dwa kolejne umieszczono przy napięciu anodowym lamp. Układ wzmacniający oparty jest o dwie lampy 12AU7, na każdy kanał, zamontowanych poziomo na podstawkach. W tym przypadku obydwie lampy kupiono w [JJ Electronic](#) i lampa wzmacniająca to jej odmiana ECC 802, a buforująca to ECC82 (12AU7). Wszystkie podstawki są ceramiczne, ze złożonymi pinami. Montaż jest typu punkt-punkt i tylko przekładniki wejściowe (na których naklejono elementy tłumiące drgania), wraz z kondensatorem wejściowym (1 μ F) znalazły się na małych płytkach. Wszystkie kondensatory sprzęgające to InfiniCap, wyprodukowane dla Combak Corporation. Okablowanie wewnętrzne to DG MT-Y Onken, o identycznej długości dla obydwu kanałów. I jeszcze regulacja siły głosu – mamy tutaj przełącznik z wysokiej klasy, precyzyjnymi, metalizowanymi opornikami. Urządzenie nie zostało objęte pętlą sprzężenia zwrotnego.

Razem z urządzeniem otrzymujemy znakomity kabel sieciowy Harmonix X-DC Studio Master. Do tej pory firma stosowała w nich wtyki Furutecha, jednak ten zaprzestał produkcji tego konkretnego modelu. Stąd obecność w najnowszych kablach sieciowych Harmonixa wtyków amerykańskiego Wattgate'a.

Dane techniczne (wg producenta):

Gain: 17 dB (Volume Max)

Maksymalne napięcie wyjściowe (przy 0,2 V na wejściu): 1,42 V

Czułość wejściowa: 0,2 V rms

Pasma przenoszenia: 5 Hz – 100 kHz

Szum: -86 dBm/38,8 μ V rms (IHF-A)

Impedancja wejściowa: 50 k Ω

Impedancja wyjściowa: 560 Ω

Przesłuch międzykanałowy:

< 100 dB (1 kHz)

< 90 dB (20 kHz)

Pobór mocy: 45W

Wymiary: 430 (W) x 141 (H) x 411 (D) mm

Waga: 13 kg

